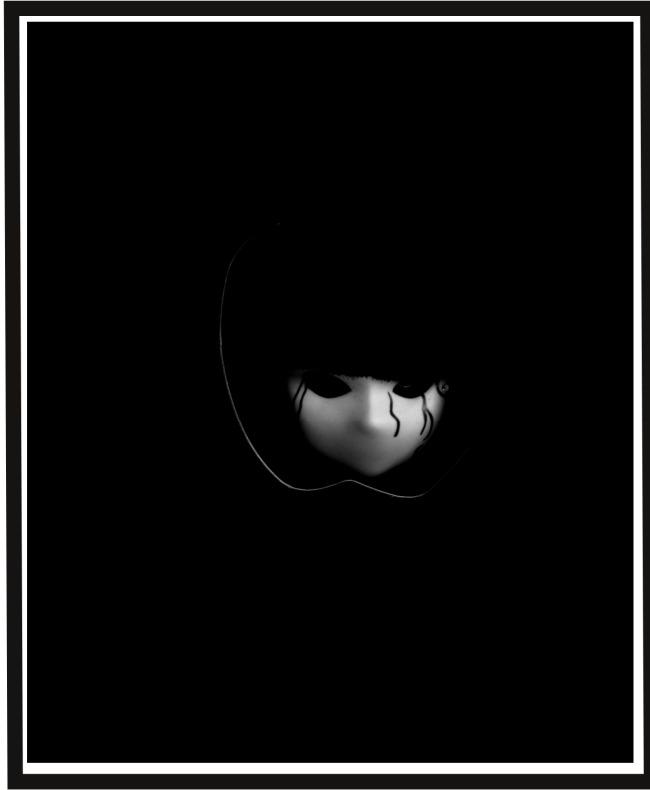


Amor Fati

ANTROPOLOGICZNE CZASOPISMO FILOZOFICZNE

wrzesień 3(3)/2015

ISSN: 2449-7819



Tanatologia

Część II

Wydawnictwo Leimak



BARTŁOMIEJ K. KRZYCH

Uniwersytet Rzeszowski

VARIA O SZCZĘŚCIU¹

Varia about happiness

Słowa kluczowe: nieszczęście, szczęście,
sens życia, felicytologia, eudaimonologia.

*„A wtedy konieczność prosta coraz większą się staje tęsknotą
za owym dniem,
który wszystko obejmie taką niezmierną Prostotą,
miłosnym tchem”².
- Karol Wojtyła*

O NIESZCZĘŚCIU SZCZĘŚCIA

Szczęście ma to nieszczęście, że każdy go pragnie, wielu próbuje udowodnić jak je trwale osiągnąć, ale nikt nie potrafi go schwytać i okiełznać.

Szczęście ma to nieszczęście, że każdy o nim mówi i myśli – w takich czy innych kategoriach – ale samo nigdy nie powiedziało ani słowa (czy słyszał ktoś kiedyś głos, który by mówił: „To ja, szczęście! Jestem tutaj!”?).

Szczęście ma to nieszczęście, że musi być nieskończone i niewiarygodnie elastyczne, bo nie może być dla każdego tym samym i każdy inaczej je sobie wyobraża.

Szczęście ma to nieszczęście, że nigdy nie jest go za wiele, że zawsze może go być więcej, że nigdy nie można o nim powiedzieć „dość, wystarczy!” (niedorzecznością jest więc stwier-

¹ Artykuł nierecenzowany.

² K. Wojtyła: *Pieśń o Bogu ukrytym*, I, 16. [w:] Idem: *Poezje wybrane*. Wybór i posłowie. W. Smaszcz. Warszawa 2007, s. 24.

dzenie, że osiągnęło się pełnię szczęścia, lub że do pełni szczęścia wystarczy np. mieć drogi samochód czy piękną kobietę³).

Szczęście ma to nieszczęście, że gdy jest, to (za często) się go nie dostrzega – zaczyna się je doceniać dopiero wtedy, gdy się je utraciło.

Szczęście ma to nieszczęście, że (zazwyczaj) ci, którzy myślą, że mają go najwięcej, dają go najmniej.

Szczęście ma to nieszczęście, że za często ten, kto uważa, że je posiadał (lub je nawet naprawdę ma), nie chce się nim dzielić, a przecież ono pomnaża się udzielając się.

Szczęście ma to nieszczęście, że dla wielu (za wielu ludzi) jego istotowym desygnatem jest „potem”, „kiedyś”, „było”, „będzie” – nie zaś „jest”, „teraz”.

Szczęście ma to nieszczęście, że napisano o nim tomy, ale w żadnym z nich nie można go odnaleźć.

Szczęście ma to nieszczęście, że jest przez ludzi postrzegane przez pryzmat ich pragnień, nie zaś przez swe obiektywne, własne (szczęściu) „ja”.

Szczęście ma to nieszczęście, że...

Szczęście ma to nieszczęście, że nie może się obyć bez nieszczęścia.

O PODSTAW PODSTAWACH NAJPROŚCIEJ

– Powiedz mi, Dystyngiuszu, przyjacielu, czym jest szczęście? Zawsze masz dobrą odpowiedź na każde pytanie, więc i tym razem myślę, że się będę mógł od ciebie czegoś ciekawego dowiedzieć.

³ „Mieć piękną kobietę” – bo dzisiaj coraz częściej się „ma” – i to „dobrą dupę” (takie określenie najczęściej funkcjonuje w ulicznym obiegu) albo „ciacho”, zamiast: „jest się” z kimś lub „buduje się relację” z kimś.

– A o co konkretnie pytasz, mój drogi Pryncypiuszu, bo wiesz, to nie jest prosta sprawa...

– Chodzi o to, że przez całe swoje dotychczasowe życie poszukuję szczęścia i gdy już wydaje się, że się udało, że je mam w końcu w garści, ono się wymyka, jest jak chytry lis, który nigdy nie daje się złapać w pułapkę.

– Hmmm... .

– Dlaczego nie może być tak, że te szczęśliwe chwile byłyby dłuższe od tych nieszczęśliwych, dlaczego nie da się ich zatrzymać? Dlaczego mijają one szybciej, niż to, co jest dla nas przykre, smutne?

– No tak, ale czy nie pomyślałeś o tym, że jest tak być może dlatego, abyś umiał się cieszyć z chwil szczęśliwych i je należycie doceniać? Gdyby trwały one dłużej, albo i wiecznie, to wtedy nie potrafiłbyś już zauważać różnicy między tym, co jest szczęściem, a co już nim nie jest.

– To nie głupie, ale nadal nie rozumiem dlaczego człowiek ciągle pragnie szczęścia, robi wszystko, aby je odnaleźć, jednak ciągle mu tego szczęścia brakuje.

– Widzisz, tu właśnie dochodzimy do sedna problemu. Otóż czy wiesz o jakim szczęściu mówisz? Zdajesz się pragnąć szczęścia trwałego, a z drugiej strony upatrujesz go w rzeczach ulotnych.

JAK BYĆ (NIE)SZCZĘŚLIWYM W DZISIEJSZYM ŚWIECIE

„Jestem tak bardzo nieszczęśliwy. Brak w moim życiu prawdziwych przyjaciół, czuję, że wszyscy znoszą mnie tylko z grzeczności lub musu. Nie mam wykształcenia, ani pracy, nie mówiąc już o perspektywach na przyszłość. Każdy mój związek to komedia, dramat lub thriller (albo i wszystko po trochu). Każdy zabawia się jak tylko może najlepiej, jakieś tańce, imprezy, używki,

seks, a ja? nie mam bogatego (ba! prawie żadnego) życia seksualnego – a wygląda na to, że wszystkim daje to (jakieś) szczęście, a przynajmniej dziką satysfakcję. Wszystko czego się dotknę, to się psuje. Nie potrafię znaleźć swojego miejsca w świecie, w dodatku nie mam oparcia w rodzinie, chodzi o taką płytkość relacji – i to z mojej winy. Jestem już na tym świecie kilkadziesiąt lat, a nie robię nic, aby urzeczywistnić swoje marzenia, nawet te najprostsze – paraliżuje mnie lęk, strach, ocena i komentarz innych ludzi, bo przecież ja jestem (z pewnością!) w oczach wszystkich (swoich też) taki nie-przystojny, niezdamny, antyspołeczny, niezyciowy. No i umiem tylko narzekać, tylko skupiać się na negatywach i porażkach; chcę mieć wszystko od razu, teraz, nie chce mi się trudzić (zwłaszcza długo), żeby coś osiągnąć. Chyba nie powinienem żyć, bo ten świat mnie nie lubi, nie chce – nie potrafię się do niego dopasować”.

„Drogi Tomku, dam Ci prostą radę: kochaj samego siebie i rób co chcesz (nawet św. Augustyn tak pisał), a będziesz szczęśliwy. Tak więc jedz, co chcesz, najlepiej jakieś niezdrowe przysmaki; nabyte kalorie spalaj na siłowni, przecież żadna dziewczyna nie będzie chciała związać się z fajtłapą, który nie wyciśnie 60 kilo na klatkę; jeśli tylko możesz, to uprawiaj seks, do tego zostaliśmy stworzeni, a jeśli nie masz dziewczyny, zachęcam Cię, abyś poszukał jakiegoś dobrego sklepu z gadżetami i nie tylko (ale pamiętaj! musisz chodzić na imprezy, żeby poznawać fajne dziewczyny, nawet na jedną upojną noc! to doda Ci bardzo dużo pewności siebie; tylko się zabezpieczaj!); kup sobie też jakieś modne ciuchy (tylko nie rurki, bo to już obciach). To wszystko pozwoli Ci zapomnieć o Twoich rozterkach. Musisz tylko dostrzec, że świat ma dla Ciebie otwarte ramiona: po prostu pokonaj swój strach (tylko na początku może być trudno) i rzuć się w nie! Zobaczysz, że bardzo szybko będziesz miał wielu kumpli, z którymi będziesz mógł (nie tylko) opijać swoje (zwłaszcza dziewczęce) podboje!”.

Jednakże: szczęście to nie tylko *well-being*, to nie „jest mi dobrze”, ale „bycie ku dobremu”, by móc osiągnąć „bycie dobrym”.

MYŚLĄCY NIESZCZĘŚNICY?

Jak wiele dzisiaj ludzi nieszczęśliwych, którym wydaje się, że (podstępem, chytrze) złapali Pana Boga za nogi. Ta, umówmy się, że statystyczna (choć nie opieram się na żadnych statystykach, tylko na własnych obserwacjach) większość pewnie i mnie, jak i podobnych mi ludzi zaliczyłaby do nieszczęśników. Zresztą standardowe i powtarzające się pytanie, z jakim spotkało się zapewne wielu studentów filozofii (czy ogólnie: humanistyki), brzmi: „Co z tego będziesz miał? Co to potem będziesz robił? Jak ty potem z tego będziesz żył?” Oczywiście, że łatwiej jest nie wiedzieć, nie mieć rozeznania, nie rozwijać się intelektualnie, by nie dostrzegać pewnych zakłamań serwowanych nam nie tylko przez media i (kolorową) prasę; rzeczywiście, czasem lepiej nie wiedzieć, nie posiadać mądrości, bo wtedy jest łatwiej, dużo łatwiej – nie ma dylematów, rozterek, wątpliwości, zadumań, refleksji, a nawet wyrzutów sumienia (które należy odpowiednio kształtować, pamiętając, że człowiek to nie tylko ciało – z całą stanowczością nie można się zgodzić z czysto materialistyczną wizją świata i człowieka, która prowadzi do nierozwiązywalnych aporii i absurdów). To chyba dlatego – przynajmniej tak wynika z moich odczuć – utrwalił się, ukuł obraz filozofa (myśliciela, a nawet tzw. „humanistycznego wykształciucha”) nieszczęśnika (choć życie pokazuje, że nieraz bywa tak, iż niektórzy ludzie prowadzą swego rodzaju podwójne życie, nierzadko na granicy schizofrenii; wszak jakże wielu ludzi dotyka zjawisko trafnie opisane już przez św. Pawła w Liście do Rzymian: „*Nie rozumiem bowiem tego, co czynię, bo nie czynię tego, co chcę, ale to, czego nienawi-*

dzę – to właśnie czynię. (...). Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę” (Rz 6, 15. 19)). Jego fundamentem jest postrzeganie tych ludzi, którzy mają jakiegokolwiek „staroświeckie” zasady moralne, jako gorszych, nienowoczesnych, zacofanych, nie umiejących cieszyć się z życia, udających tylko, że przestrzeganie praw i zasad (moralnych, sumienia) daje im szczęście, satysfakcję, pozwala czerpać z życia garściami.

Konieczna jest zmiana panującej wszechobecnie mentalności. W przeciwnym wypadku skończy się na tym (czy przypadkiem już się nie skończyło? Przypadkiem?!), że człowiek (osoba) stanie się półproduktem, albo nawet towarem drugiej klasy. Nie trzeba szukać daleko, oto jeden tylko dobitny tego przykład: seks z robotem. Istnieją już technologie, które pozwalają korzystać z pornografii w sposób „realistyczny” (chodzi tu głównie o interaktywną i trójwymiarową immersję), a tworzy się też roboty, które będą potrafiły to samo, co ludzie, ale lepiej i bez zmęczenia, grymaszenia, ba! będzie sobie można programować wygląd, preferencje „partnera” – *all inclusive*. To ma dać człowiekowi szczęście? Co najwyżej jego marny substytut.

RÓWNOWAGA?

Mówiąc, pisząc lub myśląc o szczęściu często jest tak, że wymienia się jego przeciwieństwo, tzn. że szczęście nie może się obejść bez nieszczęścia, tak jak istnienie bez nieistnienia, coś bez niczego... Nie pozostaje więc nic innego, jak tylko postawić pytanie, które zadałem nie tak dawno i bez przekonania Agacie (tutaj pozwalam je sobie wydłużyć, doprecyzować): „Dlaczego nie może być tak, że te piękne, radosne, szczęśliwe chwile trwają dłużej niż te złe? Dlaczego nie może być tak, że mielibyśmy chociaż takie wrażenie, najlepiej nieproporcjonalnie wielkie, ale choćby wrażenie, że to co dobre trwa i trwa, a to co złe, nieszczęśliwe –

mija szybko? Przecież zazwyczaj jest odwrotnie: zdaje nam się, że chwile szczęśliwe, szczęście trwają naprawdę krótko i mijają bezpowrotnie i że żyjemy w ciągłym smutku, gonitwie za (ponownym) szczęściem?”. Otrzymałem prostą w swej zasadzie odpowiedź, która jednak mnie zaskoczyła, a przynajmniej wyryła się w pamięci. „Te dobre, szczęśliwe chwile nie mogą trwać dłużej – bo brakowałyby równowagi i (wtedy) – pewnie po jakimś czasie – nie czułoby się różnicy”⁴.

Czasu nie da się zatrzymać, choćbyśmy bardzo chcieli. Pewnie to i lepiej, bo gdyby każdy mógł zatrzymywać czas, to czy wszechświat by mógł trwać? Z drugiej strony wieczność nie zna czasu. Czy się w niej odnajdziemy czy nie (szczęśliwi bądź nieszczęśliwi), nie wiemy. Można mieć jedynie nadzieję, że – jak mówi popularne powiedzenie – „w przyrodzie [przez nią rozumiejąc wszystko, co jest, istnieje (jako byt nie w pełni metafizycznie *per se ipsum*)] nic nie ginie” – w ostatecznym rozrachunku równowaga zostanie zachowana (nie można nie odnieść się do fizycznej zasady entropii czy chrześcijańskiej nauki o winie, karze, zadośćuczynieniu, sądzie szczegółowym i ostatecznym).

⁴ Warto zauważyć, iż myślenie Bartłomieja K. Krzycha, jak i Pani Agaty, niesamowicie zbliża się do myślenia Böhmeo (ale i nie tylko: dialektykę przeciwieństw jako pierwszy w tradycji filozoficznej najwyraźniej spostrzegł Heraklit). Dzień nie istnieje bez nocy i noc nie istnieje bez dnia, przez co pojęcia te mają sens tylko jako współistniejące w konflikcie (wszelka określona treść jest efektem zapośredniczenia) dzięki czemu, na Boga, jest to największa tajemnica życia (por. J. Böhme: *Sześć punktów teozoficznych*. Przeł. Ś. F. Nowicki. Warszawa 2013, s. 3-5). Aczkolwiek osobiście mnie takie twierdzenia prowadzą do poważnych herezji na tradycyjnej myśli teologicznej – przyp. K.M.W.

ZAŚMIAŁY⁵ TECHNICZNO-TERMINOLOGICZNY POSTULAT⁶

W oderwaniu od filozoficznych dywagacji chciałbym postawić pytanie, czy nie byłoby lepsze określenie „eudaimonologia” zamiast „felicytologia”? Wątpliwość ta wynika z mojego rozumienia słów-korzeni tych terminów. O ile łacińska kategoria felicitas kojarzy się z czymś konkretnym i dobrze opisanym, bo naznaczonym przez teologiczny użytek; co więcej: ze świętowaniem, balowaniem, (niebiańskim) bankietem – łączy się więc bardziej z materialnym, użytkowym wymiarem szczęścia. Z kolei grecka eudaimonia wydaje się czymś nieokreślonym, tajemniczym („demon” Sokratesa – należałoby więc połączyć eudaimonię z moralnością, etyką), duchowym – co lepiej odpowiadałoby istocie szczęścia, która jest... nieuchwytna (jak samo szczęście); sama próba ścisłego definiowania szczęścia i stwierdzenia „jest on tu, jest ono tam, osiąga się je tak i tak, a nie inaczej” jest równoważna jego eliminacji. Szczęście – zaryzykuję takie stwierdzenie – wiąże się z kategoriami mistycznymi, nie da się więc go wyrazić w obiektywnym pojęciowaniu, gdyż wymyka się suchej racjonalizacji; choć z drugiej strony może, a nawet powinno wpływać z pewnych obiektywnych fundamentów (szczęście jednej osoby nie powinno być, zwłaszcza metafizycznym, nieszczęściem kogoś innego, przykład: radość, szczęście [?] płynące z zabijania).

⁵ Mimo pewnych obiekcji natury językowej wysuniętych przez redakcję, zdecydowałem się uparcie zostać przy takim zapisie tego słowa – B.K.

⁶ [Przypis „ratunkowy” wynikający bardziej z głosu rozsądku, niż chęci usprawiedliwienia się]. Rozważania te wynikają z mojego subiektywnego zrozumienia omawianych terminów oraz ich zakorzenienia w osobistym przeżywaniu i odbieraniu, m. in. na zajęciach z języków klasycznych, tak więc nie są poprzedzone wnikliwym studium językoznawczym – wynikają jedynie z niefrasobliwej chęci wyrażania własnego zdania i wątpliwości (niekonieczne teoretycznie zasadnych...).

Niedawno usłyszałem takie zdanie: „tylko dzieci są szczęśliwe”. „Absrud!” – pomyślałem, ale po chwili przypomniałem sobie słowa: „Jeśli nie będziecie jak dzieci...”

Kończmy te nasze narzekania. Życie (z)weryfikuje wszystko.

Bartłomiej K. Krzych (UR) – student filozofii i teologii pałający zachwytem do myśli św. Tomasza z Akwinu, nielekceważący jednak innych myślicieli: w myśl zasady, że wszelka filozofia (i teologia) nie polega na odtwarzaniu tego, co powiedzieli inni, ale na dochodzeniu do prawdy rzeczy. Jego zainteresowania oscylują wokół szeroko pojętej tematyki teologiczno-filozoficznej (innymi słowy ciekawi go wszystko, co podpada pod najszerzej jak to tylko możliwe rozumiane pojęcie bytu) oraz liturgii chrześcijańskiej, historii, języków (zwłaszcza starożytnych), informatyki, literatury: w tym poezji (sam też próbuje w niej swoich sił). Publikował m.in. w „Liturgia Sacra”, „Anamnesis”, „Christianitas”, „Forum Filozoficznym”, „Melanżu”. Autor i/lub redaktor (naczelny) kilkunastu projektów internetowych (poświęconych głównie kwestiom eklezjalnym), z których jeden jest również internetowym wydawnictwem.

Kontakt: crisoforos1990@gmail.com

